

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr 3.

Toruń, 28 lutego 1937 r.

Rok IV

Z Zarządu Głównego

W dniu 14-ym lutego obradował w Toruniu Zarząd Główny Z. M. P. „Jedność“, łącznie z prezesami organizacji wojewódzkich.

W wyniku całodziennych obrad, po wysłuchaniu sprawozdań: prezesa Związku kol. Felezaka oraz sprawozdań prezesów organizacji wojewódzkich i po przeprowadzonej dyskusji, przyjęto m. in. następujące uchwały.

Przyjęcie sprawozdań.

Zarząd Główny i prezesi organizacji wojewódzkich przyjmują do zatwierdzającej wiadomości sprawozdania prezesa Związku i prezesów wojewódzkich za czas od 16-go sierpnia 1936 r. (kongres ostrowski) do dnia 14-go lutego 1937 r. i akceptują linię ideową: „Demokraty“ i „Pochodni“.

Charakter Związku.

Zgodnie z uchwaloną na IV Kongresie Z. M. P. „Jedność“ nową Deklaracją Ideową oraz nowym statutem, zebrani stwierdzają, że Z. M. P. „Jedność“ jest samodzielną organizacją społeczno-wychowawczą i kulturalno-oświatową polskiej młodzieży pracującej.

Sprawy polityczne są z pod działalności Związku wykluczone.

Dokumentując swą przynależność duchową do narodowego ruchu robotniczego, Z. M. P. „Jedność“ uznaje N. P. R. za reprezentację polityczną tego ruchu.

W sprawie porozumienia organizacji młodzieży demokratycznej.

Zebrani przyjmują do zatwierdzającej wiadomości fakt zawartego porozumienia demokratycznych organizacji młodzieży śląskiej z tym, że dochowane będą następujące warunki:

1. Zachowana będzie całkowita niezależność ideowa i organizacyjna Z. M. P. „Jedność“.
2. Młodzież komunistyczna lub komunizująca do porozumienia dopuszczona nie będzie.

3. Sprawy polityczne ramami porozumienia objęte nie będą.

4. Walka o poprawę położenia gospodarczego młodzieży prowadzona będzie łącznie ze związkami zawodowymi.

Przy okazji tej członkowie Zarządu Głównego i prezesi organizacji wojewódzkich oświadczają, że pogląd na kwestię żydowską, wyrażony w Deklaracji Ideowej Porozumienia Organizacji Młodzieży Śląskiej, nie odpowiada poglądom Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“.

W sprawie walk w Hiszpanii.

Szanując wolę IV Kongresu Z. M. P. „Jedność“, zebrani przypominają, że wobec toczącej się w Hiszpanii krwawej wojny domowej, winni członkowie Z. M. P. „Jedność“ zachować całkowitą bezstronność.

Publiczne manifestowanie swych sympatyj lub antypatyj do jednego z walczących obozów, jest pogwałceniem woli Kongresu.

W sprawie spółdzielczości.

Zarząd Główny i prezesi Zarządów Wojewódzkich stwierdzają, że obok związku zawodowego, spółdzielczość jest drugą realną formą walki klas pracujących o wyzwolenie społeczne; zatem gorąco polecają wszystkim członkom Związku, aby w szerszym zakresie, niż dotąd, zainteresowali się ideą spółdzielczości i aby przyczyniali się, w miarę możliwości, do realizowania tej idei praktycznie: bądź to tworząc nowe spółdzielnie, bądź to przystępując na członków do już istniejących.

O Jednościową Spółdzielnię Wydawniczą.

Zgodnie z powyższym, jak również w celu rozwiązania problemu samodzielnej prasy Jednościowej oraz rozbudowania akcji wydawniczej Związku, zebrani uchwalają powołać do życia Jednościową Spółdzielnię Wydawniczą, polecając wszystkim komórkom organizacyjnym wszczęście energicznej akcji w kierunku werbowania udziałowców.

Czyny i „czyny”

Mój artykuł o wspólnym froncie młodzieżowym spotkał się z energicznym sprzeciwem ze strony kol. Z. Felczaka („Demokrata”) i kol. F. Antczaka (artykuły w „Pochodni”). W dzisiejszym artykule chciałbym rozważyć krytyczne uwagi kol. Felczaka.

Nim jednak przystąpię do omówienia uwag kol. Felczaka, ze szczególnym naciskiem chciałbym moim dyskutantom przypomnieć następującą uchwałę IV Kongresu „Jedności” w Ostrowie:

„Kongres, stwierdzając konieczność konsolidacji wszystkich sił antykapitalistycznych i antyfaszystowskich, poleca Radzie Głównej i Zarządowi Głównemu podjęcie kroków, zmierzających ku stworzeniu na terenie ruchu młodzieżowego zwartego frontu przeciw kapitalizmowi i faszystom w obronie demokracji i kultury”.

Sądząc z treści artykułów kol. kol. Felczaka i Antczaka, koledzy ci w ogniu dyskusji zapomnieli o istnieniu tej niezmiernie ważnej uchwały naszej najwyższej władzy związkowej. Taka uchwała Kongresu przesądza dla naszej organizacji sprawę wspólnego frontu młodzieżowego w sensie pozytywnym. Uchwała jest jasna i wyraźna i nie pozostawia żadnych wątpliwości co do najważniejszych zadań wspólnego frontu (przeciwko faszystom i kapitalizmowi, „w obronie demokracji i kultury”). Uchwała powiada dalej, że front ma być „zwarty”, co oczywiście ma także określony sens. Przy sposobności dodam, że wspomniana uchwała zapadła jednomyślnie.

Wobec istnienia takiej uchwały Kongresu — z wielką słuszością możnaby stanąć na stanowisku, że merytoryczna dyskusja nad sprawą wspólnego frontu młodzieżowego jest w naszej organizacji właściwie bezprzedmiotową, że teraz dyskusja powinna się już ograniczyć do zagadnienia: w jaki sposób jak najprędzej stworzyć wspólny front młodzieży przeciw faszystom. To powinno być dla nas dzisiaj istotne zagadnienie.

Jeśli mimo tego „daję się wciągnąć” w merytoryczną dyskusję w sprawie wspólnego frontu młodzieżowego, to tylko dlatego, iż uważam, że wobec wyjątkowo wielkiego znaczenia tej sprawy należy o ile możliwości jak najprędzej uzgodnić stanowiska i rozproszyć wszelkie wątpliwości, nawet za cenę pewnych uchybień formalnych.

Kol. Felczak twierdzi kategorycznie, że „zawieranie porozumień między związkami młodzieży w sprawach społeczno-politycznych jest nie-realne, szkodliwe i niebezpieczne, przy czym kol. Felczak stwierdza, że „celami wybitnie politycznymi są: walka z faszystem i zmiana ustroju Polski”.

Przede wszystkim faszystom nie jest wcale ruchem wyłącznie politycznym (o ile wogóle taki ruch istnieje), a walka z faszystem nie jest wyłącznie polityczną. Faszystom jest równocześnie ruchem politycznym, społeczno-gospodarczym i kulturalnym. We wszystkich tych dziedzinach życia społecznego faszystom wysuwa cele reakcyjne i wrogie ludowi. Faszystom, jako ruch o pewnym światopoglądzie, jest ruchem integralnym, przeto walka z faszystem musi być walką integralną, prowadzoną równocześnie i z równą energią na froncie polityki, społeczno-gospodarczym i kulturalnym. Sprowadzanie niebezpieczeństwa faszystom do zagadnienia czysto politycznego

jest niebezpiecznym usypianiem czujności demokratycznej. Walka z faszystem na froncie kultury może mieć niemniejsze znaczenie, niż polityczna rozprawa z faszystem.

Skoro zaś zgodzimy się z tym, że walka z faszystem w dziedzinie kultury jest koniecznością, to musimy także zgodzić się z tym, że do walki z faszystowską „kulturą” w pierwszym rzędzie powołane są demokratyczne organizacje kulturalno-oświatowe i młodzieżowe. A taką przecież organizacją jest Związek Młodzieży Pracującej „Jedność”. I dlatego, jeśli chcemy, by nasza organizacja prowadziła walkę z faszystem na odcinku kultury i młodzieży, to bynajmniej nie w tym celu, by robić „konkurencję” demokratycznym partiom politycznym (zresztą, która partia wysuwa takie obawy?). Walka z faszystem na terenie ruchu młodzieżowego, to w obecnej chwili najbardziej istotne zadanie Z. M. P. „Jedność”, jako organizacji kulturalno-oświatowej i młodzieżowej. By taką walkę przeprowadzić, Z. M. P. „Jedność” nie musi się przekształcać w partię polityczną. Najpospoliciej w świecie może pozostać tym, czym był i jest.

Przejdźmy do zagadnienia przebudowy ustroju społecznego (przyпускаjąc, że to miał na myśli kol. Felczak, pisząc o „zmianie ustroju Polski”). Podobnie jak walka z faszystem, sprawa przebudowy ustroju społecznego jest dla kol. Felczaka „celem wybitnie politycznym”. Tylko bardzo jednostronne spojrzenie na zagadnienie przebudowy ustroju społecznego może podyktować taki pogląd. Walka o nowy ustrój społeczny — to nie tylko polityczna i ekonomiczna walka proletariatu. To jest także walka o nową kulturę, walka o wolnego człowieka, wyzwolonego z pęt kapitalistycznego sposobu myślenia. Któż ma wychować nowego człowieka dla nowego ustroju, jeśli nie demokratyczne organizacje młodzieży?

Czy porozumienie organizacji młodzieży demokratycznej w sprawie przebudowy ustroju społecznego jest niemożliwe? Porozumienie takie jest nie tylko możliwe, ale jest konieczne. Wszystkie prawdziwie demokratyczne organizacje młodzieży stoją dziś na stanowisku, że ustrój kapitalistyczny, oparty na zysku jednostek i wyzysku mas, musi być obalony. Kapitalizm i faszystom, oto wrogię całej bez wyjątku demokracji i całej młodzieży demokratycznej. Gdzie jest wspólny wróg, tam też jest możliwa wspólna walka. Ale nie tylko jeśli idzie o negatywny cel walki z ustrojem kapitalistycznym istnieje dziś między organizacjami demokratycznymi daleko idąca jednomyślność.

Znaczne wyrównanie w poglądach widzimy także między organizacjami młodzieży, jeśli idzie o pozytywną stronę zagadnienia przebudowy ustroju społecznego. Różnice, jakie w tej dziedzinie jeszcze istnieją, to raczej różnice terminologiczne, niż istotne różnice w treści. W sprawie przebudowy ustroju społecznego między poszczególnymi organizacjami są już dziś właściwie nie różnice zasadniczych celów, ale różnice o drogach i metodach.

Tyle co do zasadniczych „dalekosiężnych” celów wspólnego frontu młodzieżowego. Pozostaje sprawa niemniej ważnych celów bliskich i konkretnych (praca, pomoc dla bezrobotnej młodzieży, świetlice, oświata itp.). Te sprawy odkładam do następnego artykułu.

Pod koniec swoich uwag kol. Felczak nie bez pewnego patosu woła o tak zwane czyny. Mówiąc o czynach kol. Felczak ma na myśli biblioteki, świetlice itp., które to czyny przeciwstawia „dziesiątkom ton papieru, zapisanym modnymi frazesami i rezolucjami“, oraz „gadaninie, za którą nie idą czyny“.

Z tymi czynami różnie bywa, kol. Felczak! Niemiecka socjaldemokracja miała w Niemczech tysiące bibliotek i świetlic, a jednak w decydującym momencie przegrała dlatego, że ślepo zapatrzona w tą „realną“ i „praktyczną“ robotę w decydującym momencie nie umiała się zdobyć na dostateczną czujność wobec narastającej fali faszystowskiej.

Bynajmniej nie zamierzam negować znaczenia świetlic, bibliotek itp. Idzie mi jednak o to, że o wiele większe znaczenie ma cel, któremu te biblioteki i świetlice mają służyć. Nawet panice z „Buntu Młodych“ wołają dziś o biblioteki dla ludu na wsi. Przypuszczam, że kol. Felczak zgodzi się ze mną w tym, że tworzenie bibliotek na wsi przez panów konserwatystów bynajmniej nie leży w interesie ludu. Każda nasza biblioteka, każda nasza świetlica winna się stać bastionem walki z faszyzmem. Twórzmy kulturę, ale nie „jakąkolwiek kulturę“, bo na to nas nie stać. Twórzmy kulturę ludową i demokratyczną. Tworząc zaś taką kulturę, nieuchronnie musimy się zetrzeć z „kulturalnym faszyzmem“.

Są czyny i czyny. W niczym nie ujmując bibliotekom i świetlicom twierdzą, że niekiedy jedna rezolucja (skąd odrazu „dziesiątki ton papieru“?) jest większym czynem, niż dziesiątki świetlic i bibliotek. A w obecnej sytuacji nie ma donioślejszego czynu, jak jasne i zdecydowane opowiadanie się po stronie demokracji walczącej przeciwko faszyzmowi.

Alojzy Biel.

W odpowiedzi na powyższe wywody kol. Biela oświadczam:

Uznaję potrzebę koncentracji sił młodzieży demokratycznej w Polsce, lecz nie widzę narazie możliwości zmontowania tego frontu, gdyż: *po*

pierwsze — związki młodzieży demokratycznej z nielicznymi wyjątkami nie są ruchami niezależnymi pod względem ideowym i organizacyjnym; *po drugie* — stworzenie takiego porozumienia *bez równoczesnego porozumienia się ruchów ideowych*, które są odpowiednikami związków młodzieży, doprowadziłoby nie do konsolidacji, lecz do dalszego rozbitcia sił demokracji polskiej; *po trzecie* — związki młodzieży zatraciłyby swój charakter. O uchwale Kongresu nie zapomniałem, lecz nie należy, moim zdaniem, rozumieć jej jako twardego nakaz stworzenia takiego zwartego frontu *bez względu na skutki* (uchwała mówi wyraźnie „o podjęciu kroków“). Faszyzmu nie zwalczy się w Polsce uchwałami i „porozumieniami“, lecz rzetelną pracą społeczno-wychowawczą i kulturalno-oświatową. Kolega zgodzi się chyba ze mną, że główna siła faszyzmu tkwi w *ciemnocie mas i ich braku krytycznego myślenia*.

Pozatem Kolega *przecenia znaczenie porozumienia organizacji młodzieży*. Dowód: swego czasu porozumienie dość ściśle nastąpiło między „Wiciami“ — organizacją młodzieży chłopskiej a młodzieżą socjalistyczną. Niech mi Kolega powie — jaka ważna zmiana zaszła *w Polsce i w życiu młodzieży robotniczej i chłopskiej po tym porozumieniu?*

Podobnie ma się sprawa z kwestią przebudowy ustroju społecznego. Czy Szanowny Kolega myśli, że dzieła tego dokona się z piątku na sobotę? Tak nagle ni stąd ni zowąd? I czy tej zmiany dokona się poprzez jedno (choćby nawet trwałe) porozumienie kilku lub nawet kilkunastu organizacji młodzieży? Według mnie kapitalne to zagadnienie w ogóle nie może nastąpić *od góry*, lecz *od dołu*, poprzez systematyczną pracę społeczno-gospodarczą (spółdzielczość, organizowanie mas i wychowanie).

Uświadamiać politycznie, ale owszem, ale nie karmić frazesami i hasłami, które niewiedomo kiedy mogą być zrealizowane.

Patrzmy w górę, ale stąpajmy po ziemi. Budujmy na pewnych fundamentach, ale nie na lodzie.

Zygmunt Felczak.

W czyim interesie?

Od dłuższego już czasu toczą się krwawe walki w Hiszpanii, od dłuższego czasu ścierają się tam dwie potęgi, wylewając rzeki krwi i łez.

Świat cały patrzy na to widowisko ze zgrozą, ze współczuciem dla ofiar gwałtu, ale też z coraz mniejszą sympatią dla narodu hiszpańskiego, jako całości; spowodowały to krwawe zbrodnie, iście zwierzęce, jakich dopuszczają się obie strony walczące.

Wyłynął na wierzch najgłębszy podkład barbarzyński duszy hiszpańskiej. Dziś rozumiemy zbrodniczą działalność Hiszpanów w krajach pierwotnych ludów Ameryki, rozumiemy, dlaczego inkwizycja hiszpańska prześcignęła w swym ponurym żniwie inkwizycje innych krajów, rozumiemy zamiłowanie publiczności hiszpańskiej do krwawych mordowań byków na arenach. Dumny hidalgo okazał się brutalnym dzikusiem, a hiszpańska wojna domowa przewyższa okrucieństwem wszystko, co czasy ostatnie na krwawym ekranie okrucieństwa struchlałej ludzkości ukazały.

Nawet krwawe barbarzyństwo Niemców w Kataliszu i w miasteczkach belgijskich, nawet rzeź Ormian przez Turków — nie mogą się równać z czynami herosów hiszpańskich, boć przecie nie szaleje tu zwierzę ludzkie pod wpływem nienawiści plemiennej, podsycanej przez stulecia, boć przecie tu sami Hiszpanie wyrzynają się wzajem i lubują w tępieniu własnego narodu. A przecie jedna przynajmniej ze stron walczących głosi hasła nacjonalizmu, a więc rzekomo naród własny jest jej droższy ponad wszystko.

Ustosunkowanie się opinii publicznej w Polsce do wypadków hiszpańskich powinno, takby się przynajmniej zdawało, wynikać z polskiej racji stanu. Czy tak jest istotnie?

Jaką jest w danym wypadku polska racja stanu, co byłoby na rękę interesom Polski — przewaga Hitlera i Mussoliniego w walkach hiszpańskich, czy też zwycięstwo strony przeciwnej.

Nie trzeba wnikać w bałamutne, bo na nieszczerości oparte gładzenia dyplomatów. Zakłamanie,

panujące w dyplomacji, jest tak intensywne, że żaden z dzisiejszych dygnitarzy od spraw zagranicznych w różnych państwach, nie potrafiłby prosto i wyraźnie powiedzieć prawdy, gdyż utarło się mniemanie, że takie postawienie sprawy zdradziłoby jego niefachowość i niezajomość metod dyplomatycznych. Nie od nich więc dowiemy się, co Polsce może wyjść na dobre, a co na szkodę; ograniczyć się musimy wskazaniem „zdrowego chłopskiego rozumu“.

W Hiszpanii pewne państwa urządziły sobie nie tylko pole walki o wpływy, ale również rynek zbytu na przestarzały, niepotrzebny materiał wojenny i poligon doświadczalny celem wypróbowania najnowszego materiału wojennego. Niemcy, Włosi, Rosjanie wypróbowują na takich skórkach hiszpańskich swe nowe armaty, tanki, samoloty i torpedy; zdobyte doświadczenie niezwłocznie zostanie zastosowane w fabrykach broni. Gazów jakoś nie próbują, gdyż widocznie wolą nie zdradzać się z najnowszymi zdobyczami na tym polu. Hiszpańska zaś skóra jest wytrzymała, dowodem — znane na cały świat skóry kordubańskie.

Przestroga straszliwa dla innych krajów, dla Polski; przykład, co stałoby się mogło, gdyby wypadki w r. 1926-ym natrafiły na uporczywe przeciwdziałanie, lub gdyby afery Doboszyńskiego na poważniejszą została zakrojona miarę!

Dla Polski ważną jest rzeczą ugruntowanie się w Hiszpanii wpływów naszych sąsiadów — Niemiec i Rosji; wpływy Mussoliniego mniej nas dotyczą, gdyż Włochy leżą dalej od nas i nie zagrażają bezpośrednio istnieniu naszego państwa.

Jesteśmy w takiej sytuacji, że możemy wybrać: komu z naszych miłych sąsiadów życzyć mamy powodzenia w walce hiszpańskiej.

Zwycięstwo Niemiec znaczyłoby ugruntowanie się w Hiszpanii rządów, wzorowanych na ustroju obecnych Niemiec i obecnych Włoch; znaczyłoby to ugruntowanie się w Europie reakcji politycznej i społecznej, dalsze tłumienie prądu demokratycznych. Ten wzgląd mógłby zresztą wypaść po myśli sfer sanacyjnych oraz endeckich (rozumiejąc pod mianem endecji cały ten politycznie wsteczny prąd, bez uwzględniania jego wewnętrznych rozłamów i tarć).

Natomiast zachodzą względy inne, które dotyczą ogólnych interesów Polski. Jesteśmy świadkami ekspansji hitleryzmu na terenie zdobyczy politycznych i widzimy, jak każda nowa zdobycz budzi coraz większe apetyty i coraz większy rozmach w poszukiwaniu dalszych zdobyczy. A co do kierunku, w którym poszukiwać będzie Hitler tych dalszych zdobyczy, nikt chyba, albo prawie nikt w Polsce się nie łudzi...

I na to nie zaradzi nawet p. Beck, choćby zaproponował kandydaturę p. Greisera na komisarza Ligi Narodów w Gdańsku.

Z drugiej zaś strony, powolny Niemcom rząd w Madrycie — to ujęcie Francji w kleszcze, sparaliżowanie jej i uniemożliwienie dania przez nią pomocy Polsce w chwili, uznanej przez Niemcy za dogodną do rozbioru Polski...

Dlatego więc każdy Polak, nieogłupiony przez złą prasę, rozumieć musi, choćby nawet sympatie jego osobiste skłaniały się ku Mussolinemu czy Hitlerowi, że w interesie Polski leży, by hitleryzm na gruncie hiszpańskim poniósł porażkę.

Bezwątpienia, nie mamy racji życzyć powodzeń również i czerwonym hitlerowcom z Rosji. Jeśli

jednak idzie o walkę hiszpańską, to uzyskanie tam wpływów przez bolszewików, jest mniej dla Polski w chwili obecnej niebezpieczne, a jednocześnie mniej prawdopodobne, niż usadowienie się tam hitlerowców.

Zaraz to zrozumiemy. Po pierwsze Hiszpania leży zbyt daleko od Rosji, a zbyt blisko Włoch, by Mussolini mógł donuć do powstania państwa komunistycznego w Hiszpanii.

Po drugie, niebezpieczeństwo takie nie zagraża. W hiszpańskim ruchu prorządowym uczestniczą żywioły różne: rzesze demokratyczno-republikańskie, niepodległościowe Kastylii i Galicji (prawdziwej Galicji, zamieszkałej przez Basków i zawsze tak nazywanej, a której nazwę Austria kiedyś narzuciła zagarniętej przez siebie części Polski), żywioły robotnicze, wśród których zawsze w Hiszpanii przeważali anarchiści. Sympatie bolszewickie, panujące tam obecnie, tłumaczą się pomocą, jaką Rosja okazuje, ale nie znaczy to wcale, by republikańska Hiszpania miała się stać republiką sowiecką.

Gdyby Rosja pragnęła się usadowić w jakimś państwie, szachującym Japonię w razie napaści Rosji na Polskę, wówczas dopiero działania jej byłyby równie dla nas groźne, jak chęć usadowienia się hitleryzmu w Hiszpanii.

W sytuacji obecnej Rosja z Japonią na tyłach, choćby nawet Madryt zamwślał komunizować, jest dla nas mniej groźna, niż Niemcy z ujętą w kleszcze Francją.

Tak już przywykliśmy do tego, że hitlerowcy i ich sympatycy u nas, każdą rzecz, która nie wypada po ich myśli, chrzczą mianem żydo-komuny, że to przestało działać. Nawet ludzie niwni przestają wierzyć w kłamstwa, zbyt grubym szyte ścięgiem.

Wynika więc, że z dwojga złego — złem mniejszym dla każdego Polaka, bez względu na jego przekonania polityczne, wydać się musi zwycięstwo strony rządowej, która w świetle wypadków okaże się prawdopodobnie w rzeczywistości stroną walczącą o wolność i demokrację. Tak dyktuje polska racja stanu.

Dlaczego więc w Polsce znaczna większość prasy zajmuje inne stanowisko, dlaczego prasa sanacyjna, klerykalna i wszelkich odłamów endeckich wmawia w czytelnika rzeczy, kłócące się z interesem Polski?

Prasa ta w tym wypadku źle służy krajowi; dziennikarze polscy, albo nie umiają „myśleć generalnie“, albo świadomie bronią złej sprawy.

Jeśli idzie o sanację, to ta drży ze strachu, że klęska hitleryzmu może stanowić zwrot ku nastroszom demokratycznym w całym świecie, a wówczas gdzie dzisiejsi dygnitarze znajdą równie popłatne i wpływowe stanowiska?

Prasa klerykalna sympatyzuje z powstańcami hiszpańskimi ze względów innych.

Wypadki historyczne, głównie wieloletnie wojny domowe, wzniecane przez „karlistów“, stworzyły w Hiszpanii stan specjalny: oto powstały „junty“ (czytaj chunty) czyli związki oficerskie, które dzięki swym wpływom osiągnęły w Hiszpanii nadmierny rozrost kasty oficerskiej; doszło do tego, że na kilku żołnierzy przypadał jeden oficer, na niespełna stu żołnierzy — generał.

Z drugiej znow strony niemal co dwudziesty mieszkaniec (czy mieszkanica) Hiszpanii chodził w sutannie lub habicie.

Ten nadmiar oficerów i duchowieństwa był wielkim ciężarem dla kraju, ubogiego i zacofanego; wywołało to ekscesy przeciwko duchowieństwu i ucieczkę duchowieństwa do innych krajów, a dla uniknięcia redukcji oficerów — junty wojskowe, zapewniwszy sobie poparcie Włoch i Niemiec, podjęły obecnie powstanie „narodowe“.

Zrozumiałą więc jest rzeczą, dlaczego polska prasa klerykalna wielbi powstańców, pod których osłoną wracają do Hiszpanii wypędzone zakony.

Endecy wszelkich odmian również wielbią powstańców; częściowo tłumaczy się to wagą wpływów kleru na te ugrupowania, częściowo marzeniami endeków, że przy utrzymaniu się panowania nastrojów antydemokratycznych w Europie, nadejdzie może wreszcie chwila, kiedy oni uchwycą władzę w ręce i godnie zastąpią sanację.

Tak więc względy na interesy partii czy klik w prasie polskiej przeważały.

J. Kaczorek.

O demokracji i dyktaturze

Poniższe aforyzmy o demokracji i dyktaturze, nadesłał nam jeden z wielkich przyjaciół i czytelników „Demokraty“ — sam z ducha i przekonania demokrata, generał w stanie spocz. Bolesław Roja.

Red.

„Dziś w modzie krytykować demokrację. Demokracja nie uznaje apetytów burżuazji, plutokracji i biurokracji, ani samowoli klik i ich wodzów. Stąd niechęć do demokracji“.

„Demokracja, to znaczy rządy przy udziale woli i kontroli uświadomionego ludu, istnieje dopiero w nielicznych krajach jeszcze w niecałej, istotnej swej pełni. Poza krajami skandynawskimi, Szwajcarią, Francją, Czechosłowacją istnieje ona w szeregu innych państwach w stanie poczęcia. Na drodze jej rozwoju stoi w tych krajach obłądka oficjalna i partykularyzm polityczny. To też istotna i powszechna demokracja musi być tam dopiero zdobyta“.

„Istotna demokracja, rządy z ramienia i sumienia mas, to najbardziej społeczny i sprawiedliwy stan rzeczy w państwie. Bo masy niesprowadzane sugestią na bezdroża, kierują się zawsze wrodzoną im myślą, ideą wypracowaną się na wyższy poziom kultury“.

„Demokracja kieruje się ideą sprawiedliwości społecznej. Demokracja z istoty swej jest wszechstronna i powszechna“.

„Demokracja, to uzgodnione doświadczeniem i przeświadczeniem współdziałanie rozumu i sił moralnych. Gwałtem nie da się tych sił koordynować i harmonizować“.

„Najskrajniejszym przeciwstawieniem demokracji jest dyktatura. Dyktatura nie chce współpracować z niezależnymi ludźmi, chce dyktować. Jest pół biedy, kiedy dyktator posiada podmiotowe i przedmiotowe dane ku temu, a zwłaszcza, gdy może się wykazać jakimis „politycznemi“ sukce-

sami. Powiodło się tak duce Mussoliniemu z bezbronniymi Abisyńczykami. I sprawy mogą się tam pomyślnie ułożyć, o ile dyktator ten nie będzie bez miary „dyktował“, ale oprze się na niezależnej, niepodniecanej, ale normalnie pracującej opinii i myśli ludu. Wszelkie bowiem dyktatury spełniają tylko pomocnicze zadanie, w pewnych granicach zadania i w ograniczonym czasie, poza tym tracą na celowości i sile.

Dyktatura kieruje się z reguły samowolą, w części egoizmem, ambicją; to też z konieczności wykracza przeciw sprawiedliwości społecznej.

Dyktatura z natury istoty swej jest jednostronna“.

„Wogóle należy być oględnym z dyktatorami i ich dyktowaniem. Co mówić o dyktaturach przypadkowych i wypadkowych, którym brak indywidualnych danych? Przecież „pocziwy“ Mikołaj ostatni był także dyktatorem-samodzierzawcą. Dyktowali mu i „rządzili“ różni kretyni mentalni i moralni. To też rezultaty okazały się fatalne. Ale nie tylko w Rosji Carskiej dyktatura wydała tak fatalne rezultaty... w Rosji bolszewickiej również. Najwymowniejszym dowodem są ostatnie procesy i wymiar „sprawiedliwości“ w Rosji sowieckiej. Po masowym mordowaniu „nieideowych“ ludzi, morderce dyktator Stalin najbardziej ideowych towarzyszy swych i współdyktatorów, by ostatecznie chyba pociągnąć do odpowiedzialności samego siebie, naczelnego dyktatora i redaktora błędów doktrynerstwa.

Czy potrzeba aż tak ponurej, krwawej roboty dyktatorów, by przekonać narody o jedynie dziś słusznym systemie rządów demokracji? Ludzie charakteru i rozsądku nie uznają od dawna już żadnych dyktatorów politycznych, ani „autorytetu“ pustej reprezentacji i deklaracji dostojników.

Narody wylamują się dziś już z pod wszelkiej dyktatury nad sumieniem i myślą, uznając jedynie wspólnie stanowione prawo i wspólny rygor jego“.

Bolesław Roja.

Nowa partia p. Koca

Po 9 miesiącach myślenia pan pułkownik Koc wyjawil wreszcie światu swój plód. Jest nim Deklaracja Ideowo-Polityczna, wypowiedziana przez radio w dniu 21-ym lutego 1937 r.

Prasa codzienna o tej Deklaracji powiedziała: „Nic nowego!“. My dodamy — na podstawie tego programu możnaby zbudować partyjkę, stojącą nieco dalej społecznie na prawo od Chrześcijańskiej Demokracji — takie PRAWE CENTRUM. Obszarnicy, przemysłowcy, kupcy, właściciele nieruchomości i wywabieni z klasowości chłopcy i robotnicy ładnie się w niej pomieścić mogą. Dużą konkurencją dla endecji mogłaby ta partia być, gdyby sanacja miała zwolenników w społeczeństwie. Jednym słowem poprawione wydanie B. B. W. R. O akcesach do nowej partii, bliżej informuje felieton: Nowa księga dżungli.

Bezroboczy

Jest faktem niewątpliwym, że w naszych czasach narodziła się nowa klasa społeczna w postaci bezroboczych. Ilu ich jest w Polsce, dokładnie nie wiemy. Statystyka urzędowa podaje ich liczbę na

około 400 tysięcy, statystyki nieurzędowe *na kilka milionów* (około 6 milionów). Bezroboczy są na wsi i w mieście. Rekrutują się zarówno z pośród tych, co już pracowali, (jak i z takich, co nigdy nie pracowali (młodzież). Są wśród nich kobiety i mężczyźni; są robotnicy przemysłowi, pracownicy umysłowi i bezrolni lub małorolni chłopci. Jedni korzystają z pomocy państwa i społeczeństwa, inni nie korzystają. Jedni są całkowicie bezroboczy — inni częściowo.

Jeśli wziąć pod uwagę *wszystkie te kategorie* — otrzymamy olbrzymią armię, kto wie, czy nie dociągającą do cyfry *10 milionów ludzi*. Armia ta z braku dostatecznych dochodów, nie zaspakaja swoich niezbędniejszych potrzeb.

A więc:

Złe się odżywia (główny pokarm: kartofle, kapusta, buraki, marchew, rzadziej groch, kasza, mąka).

Niedostatecznie ubiera (połatane ubrania i dziurawe obuwie).

Fatalnie mieszka (nieopalone nawet w czasie mrozów mieszkania pełne wilgoci, ziemianki, stare forty, baraki, prymitywne domki).

Nie przestrzega (bo nie może!) *kardynalnych zasad higieny* (brak środków na mydło, nie-

leczone choroby — nieraz zakaźne: gruźlica, choroby weneryczne — brak: światła, czystej wody etc.).

Karleje duchowo, tracąc stopniowo wrażliwość moralną (brak wszelkich rozrywek kulturalnych, książek i gazet).

Po równi pochyłej stacza się w odmęty zbrodni i błota lub odchodzi od życia (morderstwa, kradzieże, prostytutka, samobójstwa).

Wielu z t. zw. porządnych ludzi, opływających w dostatku, do bezroboczych czuje utajoną pogardę i lęk. Wielu im nawet współczuje i chciałoby polepszyć ich dolę, byleby to dokonało się nie ich kosztem.

Naturalnie tylko t. zw. spokojnych bezroboczych ich łaskawe współczucie obejmuje. W stosunku do tych, co już popełnili z nędzy jakiś występki, „społeczeństwo“ niema żadnego zrozumienia. Tych bezapelacyjnie i w ezambul się potępia i niewielu jest takich, którzy starają się, jeżeli już nie usprawiedliwić, to przynajmniej zrozumieć nędzarza.

A przecież, obserwując dzisiejsze życie, na każdym kroku spotykamy rozpaczliwe wysiłki

Czwarta księga dżungli

Nigdy jeszcze nie tonęliśmy w takiej powodzi frazesów i komunalów, co teraz. Rozpuściła się wszelkiego rodzaju dętologia na cały regulator! Śmieszny, fałszywy patos, trzeciorzędna grandilokwencja, żonglowanie wielkimi słowami stało się jakąś rozpaczliwą i bezkarną epidemią na którą brak skutecznego lekarstwa.

Chodzi oczywiście o te wszystkie t. zw. „akcesy“ najrozmaitszych związków, towarzystw, organizacji i osobistości do obozu płk. Koca.

Rozkoszny Patunio, zawsze wiernopoddańczy, państwo wotwórczy i ciągnący Polskę wzwyż, żeby aż w krzyżach trzeszczało, skrętnie notuje każdy choćby najslabszy i najbardziej niemądry głosik, donoszący, że jakiś pan burmistrz, czy Związek Rezerwistów z Psiej Wólki, też „buduje Polskę“, „walczy za Ojczyznę“ i „jest pionem moralnym“.

Wychodzą z tego prawdziwie humorystyczne historie... Naprzykład, jak PAT podaje:

„Gromadzka Unia Radomian uchwaliła jednogłośnie przystąpić do akcji pułkownika Koca“.

Na miłość Boską, poco „Gromadzka Unia Radomian“ ma przystępować do akcji płk. Koca? Czy „Gromadzka Unia Radomian“ jest jakimś ciałem politycznym albo taką ważną instytucją, że bez niej p. Koc absolutnie nie może się obejść? Ilu jest tych poczciwych radomian w owej „Gromadzkiej Unii“, że tak raz dwa jednogłośnie uchwalili przystąpić do „akcji“? Piętnastu, dwudziestu pięciu, czterdziestu siedmiu...?

Dalej, dajmy na to, czytamy, że:

„Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny z Sokółki przyrzeka stać niezłomnie na straży deklaracji płk. Koca“.

Przepraszam bardzo Obrońców Ojczyzny z Sokółki, ale czy deklarację płk. Koca chce ktoś ukraść, że trzeba stać przy niej na straży? I to aż niezłomnie? Czy na straży nie można stać nie niezłomnie...? Czy jak się stoi na straży nie niezłomnie, to co się wtedy łamie? I dlaczego...?

Z kolei dowiadujemy się, że:

„Zarząd miejski w Kętach postanowił zgłosić akces do współpracy“.

Przezany zarządzie miejski z Kęt! W jaki sposób wyobrazasz sobie swoją współpracę? Czy nie lepiej poprostu

mówić o pracy nad kanalizacją miejską, należyłym oświetleniem Kęt i tym podobnych rzeczach?

Inna rzecz, że na to zarząd miejski w Kętach może odpowiedzieć: „Przepraszam bardzo, ale dlaczegoż mamy być gorsi na przykład od — Bractwa Strzelców Kurkowych...?“

Bo, proszę Państwa, nie możemy zapominać, że Bractwo Strzelców Kurkowych też zgłosiło „akces“. Fakt autentyczny! Donosi o tym PAT w następującej depeście...

„Bractwo Strzelców Kurkowych, zgłaszając swój akces do akcji konsolidacji społeczeństwa, wyraża gotowość jak najwierniejszej służby dla Ojczyzny, wierząc, że w wspólnym wysiłku cele zostaną osiągnięte“.

Błogostawieni, którzy wierzą i którzy zgłaszają „akces do akcji“, ale niech tak szczerze i z ręką na sercu powiedzą, co rozumie pod słowami: „najwierniejszej służby dla Ojczyzny“? Czy ma to być lepsze strzelanie do celu? Czy może dzielniejsze picie po obiorze króla kurkowego? Czy też noszenie z większą fantazją paradnych mundurów?

Bracia kurkowi, powiedzcie! Zlitujcie się i wytłumaczcie mi to...!

Piękną próbkę stylu t. zw. mocarstwowego daje nam Izba Rzemieślnicza w Lublinie, o której PAT radośnie do nosi że:

„Izba Rzemieślnicza w Lublinie wyraziła gotowość skupienia wytrwałego codziennego wysiłku i postępowania zgodnego z żelaznymi krokami zdyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą ku jednemu celowi“.

Dzielna Izba! Mądra Izba! Wspaniała Izba! No proszę, wyraziła gotowość! To przecież nie byle co...! A te żelazne kroki, panie dzieju, to aż lza się w oku kręci! A ten codzienny wytrwały wysiłek!... Jak Boga kocham, nie wytrzymam i ryknę jak żubr!...

O ile jednak Izba Rzemieślnicza w Lublinie zgłosiła tylko gotowość, to Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie postanowiło przelicytować Izbę o oczko wyżej i wyraziło pełną gotowość. Proszę Państwa, to nie jest to samo! To jest coś znacznie więcej! Czytamy więc:

„Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie, zgłosiło pełną gotowość najszerszego współdziałania z podjętą na podstawie deklaracji płk. Koca, akcją zespolenia sił twórczych narodu polskiego w dziedzinie wzmożenia i chwały naszej Ojczyzny“.

ratowania się bezrobotnych przed zejściem na drogę występku.

Wspomnę tylko na niektóre bardziej znane, do jakich należą:

Wydobywanie węgla z zamartwych kopalni (biedaszyby) — zjawisko nagminne, spotykane w zagłębiach węglowych.

Uprawianie rzemiosła (rękodzielnictwo) — wyrób chodaków, trepów, pudełek, zapalniczek, zabawek i t. p., co prawda bez listów czeladniczych i wykupienia patentów.

Uprawianie handlu domokrażnego, ulicznego i targowego oraz pośrednictwo handlowe (akwizytorstwo) — sprzedawanie wyrobów własnych lub nabytych.

Zbieranie kłosów na sprzątniętych ścierniskach.

Penetrowanie kartoflisk.

Zbieranie szyszek, suchych gałęzi, kopanie pniów.

Handel drzazgami, podpalkami.

Zbieranie odpadków w portach, dworcach towarowych, halach targowych.

Zbieranie węgla na ulicach, przeszukiwanie

dna portów rzecznych za pomocą specjalnie skonstruowanych wideł i t. p.

Wynajmowanie się do najrozmaitszych usług doraźnych np. odnoszenie pakunków i walizek.

Sprzedawanie krwi dla celów lekarskich.

Wynajmowanie się za „manekiny sklepowe“.

Łowienie ryb na wędkę (masowe zjawisko w porze letniej).

Trudno tu wymienić wszystkie sposoby i sposobiki, więcej lub mniej zgodne z kodeksem, których chwytają się bezrobotni, aby żyć; ale te, które podałem, wskazują, że pomysłowość ich jest niewyczerpana.

Bezrobotny chwytają się najpierw uczciwych środków; dopiero, kiedy te zawodzą — sięga po dalsze, coraz mniej dozwolone. Równia pochyła!

Gdyby ludzie, którzy wydają wyroki na bezrobotnego, który dopuścił się kradzieży kartofli z pola lub węgla z wagonów kolejowych, przeszli jego drogę życia od chwili, gdy został zwolniony z pracy, do chwili popełnienia zbrodni, kto wie, czy znaleźliby dość siły, aby rzucić w niego kamieniem potępienia. (Z.).

Brawo! W dziedzinie wzmoczenia i chwały! Bardzo ładnie napisane! Jakże to przyjemne uczucie rozlewa się w sercu człowieka, gdy tenże człowiek sobie pomyśli, że to teraz Polskie Towarzystwo Krajoznawcze będzie lepiej i skuteczniej poznawać kraj. Biedny kraj nie był dotychczas należycie poznawany. Od tej chwili jednak mocarstwowe Polskie Towarzystwo Krajoznawcze pokaże wszystkim wrogom i obcym agenturom, że co to znaczy poznawać kraj! Ha!

Nikt by nie przypuszczał, że w tym wspaniałym chórze zaśpiewa również — Oddział Ligi Drogowej w Płocku. Otóż dowiadujemy się, że:

„Oddział Ligi Drogowej w Płocku zgłosił swą gotowość do pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej pod przewodnictwem płk. Koca oraz złożył mu wyrazy hołdu“.

Oddział Ligi Drogowej w Płocku wprawdzie nie zgłosił pełnej gotowości (a fe, brzydko!...), ale za to złożył płk. Kocowi wyrazy hołdu. Kto inny był złożył tylko wyrazy uznania, ale kilku panów z Płocka postanowiło zaraz holdować. Jeśli jednak panowie z Płocka już płk. Kocowi składają hold, to co w takim razie, do licha, złożą przy jakiejś okazji — Prezydentowi Rzeczypospolitej? Swoje mądre głowy, czy co?...

Mało jest w Polsce ludzi, którzy by co słyszeli o mieście Chodecz. Tak, Chodecz, przez „Ch“, „cz“ na końcu. Otóż w tymże mieście Chodecz zabrano także głos, a PAT rozniósł to po całym świecie w ten sposób:

„Rzemiosło miasta Chodecz wyraża radość w swym akcesie z powołania do życia organizacji płk. Koca i zapewnienia o wiernej współpracy rzemiosła w tej organizacji“.

Rzemiosło miasta Chodecz nie jest pozbawione dużej dozy tupetu, kiedy przemawia imieniem rzemiosła z całej Polski. Wyraża jednak radość, wobec czego i my wyrażamy radość, że rzemiosło miasta Chodecz znajduje się w mieście Chodecz, a nie na przykład w Timbuktu. Bo z Timbuktu nie mogłoby wyrażać radości, a z Chodeczy (czy też z Chodecza) może. I ujdzie mu to zupełnie bezkarnie.

„Akces“ zgłosił również i L. O. P. P. „w imieniu 1,500,000 obywateli swych członków“. L. O. P. P. jest dobry. Ani nie zapytał tych członków, czy się zgadzają, ani też nie zastanowił się, że przecież to jest rzeczą trochę niedopuszczalną, aby taka organizacja, z natury swej apolityczna, bawiła się w politykę i jednym zamachem pióra pa-

kowała półtora miliona ludzi do organizacji, do której ci ludzie może nie zechcą należeć.

Ale L. O. P. P. już nieraz takie historyjki robił, więc też i teraz czyni to z najczystszy sumieniem. A no, Bóg z nim!...

Najkapitałniejsze są jednak „akcesy“ osób prywatnych. Z komunikatów PATa dowiadujemy się, że dajmy na to, swój „akces“ zgłosiła niejaka pani Wańkowiczowa. No dobrze, ale kto jest ta pani Wańkowiczowa i kogo to, do jasnej cholery obchodzi? Albo, że zgłosił się niejaki pan Domagalski. A pan Ciuciumkiewicz nie? A pan Kuszpietowski? Dlaczego nie wymieniono pana Kuszpietowskiego?... Co to za porządek!

I tak dalej i dalej. Płyną „akcesy“, płyną adresy, płyną holdy wiernopoddane, bebewuerskie, bombastyczne, niemądre, dziwaczne, tchórzliwe i nie posiadające w sobie za grosz poczucia honoru czy rzeczywistości.

A Patunio kochany to wszystko drukuje i drukuje. — Ani biedakowi nie wolno się zmęczyć, ani się skrzywić, ani się uśmiechnąć...

Biedactwo.

W ostatniej chwili, jak donosi PAT, w akcji „akcesowej“ wzięły udział jeszcze następujące dziwolągi:

„Korporacja Koncesjonowanych Przemysłowców Kominiarzy (sic!) pospieszyła z zapewnieniem, że tak jak w chwili walki o niepodległość, tak i dziś staje do dyspozycji“.

„Ochotnicza Straż Pożarna miasta Pызdry“.

„Społeczeństwo Rawy Mazowieckiej“.

„Związek Właścicieli Nieruchomości Miejskiej w Zdobunowie wyraża swoje przystąpienie do tworzącej się organizacji i gotowość wzięcia udziału nad rozwojem i ugruntowaniem wielkiego dzieła“.

„Chrześcijański Związek Szewców Chałupników Mińsk Mazowiecki“ (!)

„Szkoła Rzemiosła w Aleksandrowie Kujawskim zapewnia o gotowości współpracy dla dobra Najj. Rzplitej“.

A gdzie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji z Przelajki?

Z nieskonfiskowanej „Polonii“

Przegląd prasy

Ciasne podwórko sanacyjne.

Na łamach „Odnowy“ ukazał się artykuł podpisany literami W. W., pod którymi domyśleć się można jednego z wybitnych polityków polskich, przebywających na emigracji. W artykule tym m. in. czytamy:

„Według moich bardzo ostrożnych obliczeń, co najmniej 90% naszego społeczeństwa należy do stronnictw opozycyjnych. Od nich spodziewa się ono gruntownej zmiany stosunków. Mówi to o zdrowiu narodu, ale ma i swoje słabe strony. Dziś już wiele ludzi w Polsce zwała winę mniej na sanacje, a więcej na kierowników opozycji, zarzucając im, że się nie umieją zdobyć na żaden stanowczy krok, a fale zdrowego ruchu kierują umyślnie na fałszywe tory, aby się wyszumiał. Zamiast widzieć wielkie cele — ograniczają się do ciasnego podwórka, zamiast szukać punktów stycznych — wyszukują przeciwieństw, najlepsze zaś siły marnują na walkę pomiędzy sobą“.

Zarzut ten jest niewątpliwie słusznym, choć po prawdzie nie wszystkich kierowników opozycji jednakowo on obciąża. Największą winę ponosi Stronnictwo Narodowe, czyli t. zw. endecja, której Hitler zupełnie przewrócił w głowie i która walnie przyczyniła się przez swoją taktykę do umocnienia reżimu sanacyjnego.

Pan Sławek dosiadł żydowskiej kobyły.

Pisaliśmy kiedyś, że jedyną sprawą, która różni obóz sanacyjny i endecki, jest sprawa żydowska i jeżeli pan Sławek dosiadzie żydowskiej szkapę, zasadnicza różnica zniknie.

To się teraz właśnie dokonało. Posłowie sanacyjni w sejmie podczas toczącej się ostatnio sesji budżetowej wymyślali na Żydów wcale nie gorzej od rasowych endeków. Widocznie w sztabie pana Sławka uznano, że żydowska kobyła wcale dobrze niesie.

Nie jesteśmy przyjaciółmi Żydów, ale ilekroć razy widzimy ordynarną chęć zrobienia interesu na popularnym antysemityzmie, tylekroć ogarnia nas wstępliwostka i odraza.

Kto zrobił „przewrót majowy“?

Organ Torquemady — sanacyjna „Myśl Polska“, w artykule p. t. „Sprawa najważniejsza“, jest zdania, że rewolucja w Polsce już się dokonała w 1926 r. i że „na wszelką inną rewolucję jest już za późno“. Ciekawe jest wyznanie „Myśli Polskiej“ odnośnie tej rewolucji. Píše bowiem tak:

„W maju 1926 r. masoneria i część komuny polskiej postanowiły poprzeć przewrót w Polsce, spodziewając się wielkich korzyści dla siebie“.

Nietylko — nietylko!

Zakłamanie z prawa i lewa.

Miesięcznik „Młoda Myśl Ludowa“ — organ akademickiej młodzieży chłopskiej — zwraca uwagę w numerze styczniowym na rozpanoszoną w naszym społeczeństwie arogancką metodę moralnego terroru, stosowaną przez obóz klerykalno-endecki i marksistów. „Młoda Myśl Ludowa“ jest zdania, że między jedną a drugą stroną niema żadnej różnicy. Czytamy tam:

„Ten sam zgiełkliwy wrzask, ten sam napastliwy tupet w obliczu każdej niezależnej, postępowej myśli, nie dającej się złamać i wtłoczyć w ramy ewangelicznych kanonów bijędostwa lub „obowiązującego“, marksistowskiego talmudu.“

Masoneria!, obce agentury!, żydo-komuna! — wołają endecko-reakcyjne chóry ze szpalt pism, z ambon, z powodzi ulotek — na wszystko, co ze wstępliwostką i oburzeniem odwraca się od metody „rasowych“ napadów w dziesięciu na jednego, maltretowania kobiet, demolowania gmachów i urzędzeń naukowych, co potępia fizyczną przemoc rozhasanych zagończyków i ma odwagę stawiać w obronie godności człowieka i sprawiedliwości społecznej w Polsce.

Ta metoda zakłamania, metoda moralnego terroru, aż nadto widoczna, aż nadto znana, nie jest jednak wyłączną własnością „tych z prawa“. Stosują ją i inne grupy, które swój światopogląd formują w ramach tego lub innego szablonu, uznanego za nie-naruszalny „tabu“, za obowiązującą świętość.

Spróbujcie kwestionować „posłannictwo“ Stalina, spróbujcie krytycznie spojrzeć na społeczną pozycję chłopca w Rosji Sowieckiej, na metody tam stosowane, na swoistą sowiecką „demokrację“, słowem na rozpiętość między teorią a praktyką Rosji — a natychmiast, z miejsca, bezapelacyjnie rzucą na Was piętno „faszystów“, „pachołków burżuazyjnych“, „najmitów kapitału“ itd. itd.

Nie z ambon, nie z konfesjonalów, bez nawoływań policji, przy pomocy innych środków, posypią się na Wasze głowy podobne epitety.

A przecież to ta sama napastliwa metoda moralnego terroru reakcji, ten sam system nieodpowiedzialnego a wyrafinowanego rzucania podejrzeń, te same wysiłki zakucia myśli w jarzmo szablonu, ta sama metoda donosicielstwa jeno nie przed policją, nie przed władzą, a przed masami, przed t. zw. „dotem“.

Jest to próba wprowadzenia dyktatury myśli, epidemia czarnego i czerwonego prądu faszyzmu.

Bo metoda: cel uświęca środki, jest własnością nie tylko jezuickiej, ale każdej dyktatury.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można za pomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14), lub na r-k w P. K. O. nr. 214 407.

Pismo ukazuje się dwa razy w miesiącu.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legionów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. odp. Toruń, Legionów 29.